

## OLIVIA

Olivia nie posiada się ze szczęścia. Nie dość, że została zaproszona na trzydaniowy obiad z deserem, to jeszcze przeżyła oświadczyzny, o jakich marzyła od zawsze. Pierścionek z diamentem w granatowym zamszowym pudełeczku, kieliszek szampana, bukiet róż i klękający mężczyzna, a na koniec aplauz obcych ludzi.

Zdarzenie nagrała kelnerka, dzięki czemu Olivia może oglądać filmik w kółko i pokazywać go wszystkim dookoła. Właśnie dla tak wyjątkowych chwil stworzono smartfony. Gdy Olivia usłyszała najważniejsze w życiu pytanie, rozpromieniona zasłoniła dłońmi twarz, a po policzkach spłynęły jej co najmniej dwie łzy. Właściwie to zanim jeszcze zdążyło ono paść. Zamszowe pudełeczko wystarczyło, by poczuła, jak wszystko w niej pęka; w końcu wiedziała, co się zaraz wydarzy. Każda kobieta to wie. Każda kobieta widziała to już tyle razy, że zna tę procedurę na pamięć. Każda kobieta przyswoiła ją sobie i w odpowiednim momencie rozpozna sygnały. Wie, co zaraz się wydarzy i jak się należy zachować. Grzebanie w kieszeni, pudełeczko z biżuterią, rozpromieniony człowiek, który je trzyma i przyklęka, no i siup: oto mamy narzeczoną.

Teraz Olivia siedzi w kawiarni i opowiada o wszystkim swojej najlepszej przyjaciółce Grazii, która przytakuje grzecznie, monotonna głaszcząc dłonią kolano w jednym miejscu. Patrzą na siebie rozpromienione.

Co to znaczy, zastanawia się Grazia, czy nie jestem w stanie się przywiązać do człowieka, tak by choć raz w życiu i mnie było dobrze? Olivia znów dostaje wszystko, czego chce, a ja zostaję z niczym. Teraz będzie miała męża. To niesprawiedliwe!

Grazia czuje, jak w skrytości ducha targają nią emocje. Po mistrzowsku jednak potrafi je ukryć; nie każdy musi wiedzieć, co dzieje się w jej wnętrzu.

Podczas gdy Olivia opowiada o sukniach i już ustala terminy, Grazia syczy alkohol, a za fasadą jej rumieńców odbywa się walka z myślami. To porażka. Kobięca rozgrywka, jeden do zera dla Olivii. W obliczu takiej klęski nie wolno stracić panowania nad sobą. Grazia z godnością pociąga duży łyk i dolewa sobie alkoholu. W tej chwili obie wiedzą: Olivii będzie teraz dobrze. Jeszcze lepiej niż dotychczas. Do oczu napływają im łzy.

Grazia, chcąc przełknąć gulę w gardle, sięga po kieliszek, ale zamiast tego z jej ust wydobywa się parsknięcie. Kropelka śliny ląduje na twarzy przyjaciółki. Należy szybko się roześmiać, obrócić porażkę w żart, by łatwiej ją było znieść, wspólnym szczebiotaniem ukryć własną niemoc. Kto w takiej chwili chciałby, by najlepszą przyjaciółkę ogarnął smutek? Poza tym kobiety, które płaczą w miejscach publicznych, kołują w oczy. Czy jakakolwiek zapłakana kobieta ma szansę wyglądać pięknie i pociągająco? Grazia chciałaby być pociągająca. Musi taka być;

w końcu w przeciwieństwie do Olivii nie spogląda jeszcze z radością ku spełnionej przyszłości.

– A więc jednak mamy *happy end*!

– W sumie w ostatniej chwili. Przecież w tym roku kończysz trzydzieści pięć lat!

– Trzydzieści siedem.

– Jak dla mnie to my zawsze będziemy mieć trzydzieści pięć.

– Ślub dziesięć lat później niż planowałam. Jeszcze prosecco?

– Poproszę. Na prawdziwego szampana stać tylko twojego męża.

– „Mój mąż”, hi, hi, jak to brzmi.

– No, czas do tego przywyknąć: on zostanie twoim mężem, a ty jego żoną. Staniecie się nawzajem swoją własnością! Ty będziesz jego, on będzie twój, coś pięknego. Gdzie on się podziewa?

– Pobiegł na spotkanie. Nagła sprawa, musiał coś natychmiast załatwić. Ledwo co zdążyliśmy się zaręczyć, a tu znów zaczyna się telefoniczny terror. To typowe. Ale mam jeszcze ciebie, a ty nigdzie się nie wybierasz.

– Raczej nie.

– No właśnie.

– Na pewno ci to wynagrodzi.

– Och, nie ulega wątpliwości, że coś wymyśli.

– Potrafi przeproszać?

– Na razie tak.

Zanoszą się chichotem, nie do końca wiedząc, co je tak rozbawiło, i podnoszą głosy, aż pozostali goście milkną i poirytowani spoglądają w ich stronę. One

jednak nie zamierzają tracić czasu na innych. Olivia wbija wzrok w pierścionek na swoim palcu, Grazia zaś w pierścionek na palcu Olivii, a przy okazji własne dłonie. Przyjaciółki są w tym samym wieku, chodziły do tej samej szkoły, po studiach w stolicy wróciły do uroczego rodzinnego miasteczka w Dolnej Bawarii, by zacząć pracę w biurach należących do rodziców. Na start miały takie same warunki i wielkie nadzieje. No i jedna z nich teraz będzie miała męża. To nie tak miało wyglądać.

Olivia czuje, że wybawiono ją z opresji. Spogląda ku nowej przyszłości. Pięknej przyszłości: własny dom, mąż, spadek.

Grazia wlewa w siebie kolejny kieliszek prosecco. Nie pozostało jej nic innego. Życie toczy się dalej.

– Poprosimy prosecco. Tak, jeszcze jedną butelkę!

Pozostali goście kręcą głowami. Nie są świadomi wyjątkowości tej chwili. A szkoda, zawsze milej jest świętować wspólnie. Zdolność odczuwania radości ze szczęścia innych to pożądana cecha.

Olivia wrzuca na Instagram zdjęcie palca z pierścionkiem. Natychmiast, jak w trakcie oberwania chmury, sygnalizuje się grad polubień.

Grazia uaktualnia swój profil na Tinderze. Przecież musi się znaleźć ktoś dla niej. W końcu o to właśnie chodzi: by kogoś znaleźć, zatrzymać – i w najlepszym wypadku go przeżyć.

## JOY

Joy wie, co się zaraz wydarzy. Niepotrzebna jej kobieca intuicja. Wystarczy zegarek.

Dzień roboczy, wczesne popołudnie.

Mija przerwa na lunch i przez duże stalowe drzwi prowadzące prosto do galerii, gdzie w recepcji siedzi Joy, wkraczają mężczyźni, którzy odbierają u niej przesyłki i pocztę. Joy bowiem nie tylko pracuje w jednej z najmodniejszych galerii sztuki w mieście, ale dla mężczyzn z biura na górze jest kimś w rodzaju pani od poczty. Ich prywatną doręczycielką. Tak jakby ich asystentką. Wszystko wedle umowy, którą zawarto na długo przed zatrudnieniem Joy i która będzie obowiązywać tak długo, aż z budynku wyniesie się albo galeria, albo biuro projektowe na poddaszu. Gdy mężczyźni są w wyjątkowo dobrym nastroju, życzą sobie indywidualnego oprowadzania – rzecz jasna, puszczając do niej oko. Do obowiązków Joy należy bycie uprzejmą. Czasami ludzie dookoła zwracają jej uwagę na to, że musi pracować nad swoim nastawieniem. W ten sposób pomagają jej korygować własne zachowanie.

Tak więc Joy siedzi nad resztą sałatki oraz nadgryzioną pełnoziarnistą bułką i czeka. Czekająca kobieta.

Tylko na co? Na to, by wdać się w kolejną nieznośną gadkę z nieznośnymi mężczyznami. I tak dzień w dzień. I tak w nieskończoność, aż komuś w pewnym momencie wreszcie to się znudzi. Joy nie płacą za to, by podawała w wątpliwość takie spotkania; płacą jej za to, by miała one miejsce. A to przecież jest miejsce spotkań. Sztuka zbliża ludzi.

Godzina czternasta. Zaraz się zacznie. Joy otwiera książkę i zamyka macbooka. Chwila zawahania. Może rozsądniej by było zamknąć książkę i otworzyć laptopa, by uniknąć rozmów o tym, co czyta. Rzuca badawcze spojrzenie na dziedziniec. Kompletnie bez znaczenia jest to, co ma na sobie, co trzyma w ręku, co wystawiono aktualnie w galerii, co poza tym dzieje się na świecie – oni zawsze coś znajdą. Trzeba się przygotować, zawczasu zastosować odpowiednie środki, żeby nie było aż tak źle. Tego również jej nauczono: co robić, by nic się nie wydarzyło, czy też by wydarzyło się jak najmniej. Bo to, że coś w końcu musi się wydarzyć, jest przecież stałym elementem w życiu każdej kobiety. Tragedia. Ale nie ma na to rady. Kobiety już jako dziewczynki wiedzą, że nie będzie lekko. Joy wzrusza ramionami i wygląda przez duże okna. Na dworze fruwa kilka ptaków.

– Jak ich będziesz ignorować, nic nie wskórasz – mamrocze po bawarsku Stella, mama Joy. – Po prostu wyczuwają, żeś lesbijka, i ich to denerwuje. Córcia, faceci tacy są. Oni tego znieść nie mogą, żeś ty jest taka laska.

Gdy Stella rzuca tego typu uwagę, dziwi się, że córka może żyć w takiej niewiedzy.

– Co te młode kobiety się tak pienią? – dodaje, kręcąc głową z rozbawieniem. – Po co te nerwy? Ciesz się, że

uwagę ci poświęcają. Podryw w pracy? No, mnie na ten przykład nikt nie podrywa. To dopiero smutne!

Obie wybuchają śmiechem. W ten sposób można zbyć smutek. Tak samo rozczarowanie i czyjaś bezczelność. Ile razy Stella z Joy w takich sytuacjach reagowały śmiechem? Stał się ich sposobem na każdą okoliczność, metodą dobrą na wszystko. Śmiechem można zbyć nągiego sąsiada, który dzień w dzień obserwuje Stellę, gdy ta zajmuje się ogrodem, i tym samym bezradność obserwowanej ogrodniczki. Śmiech jest dobry na wszystko, twierdzi Stella. Joy wie, że mama ma rację.

Czternasta piętnaście. Joy siedzi jak na szpilkach. „Jak na szpilkach” to określenie, którego często używa jej ciotka. W rzeczywistości Joy siedzi na krześle z Ikei, które ma przypominać model projektu Eamesów z lat pięćdziesiątych. Takiej podróbce. W promocyjnej cenie.

– Nie każdy może siedzieć na vitrze, mam rację? – stwierdziła szefowa, gdy poleciła wnieść krzesła.

– Oczywiście, że nie – przyznała Joy.

Oryginalne designerskie krzesło dostała u nich tylko szefowa. Nie każdą galerię stać na taki wydatek. Dzwoni telefon. Ktoś pyta o godziny otwarcia. Joy udziela informacji.

Szpilki kłują coraz bardziej. Tych facetów nie da się tak po prostu zbyć chichotem, który więźnie w gardle, gdy nie ma w pobliżu mamy; w końcu to ona zawsze jako pierwsza zanosí się zaraźliwym śmiechem. Można powiedzieć o niej wszystko, tylko nie to, że jest sztywniarą.

Joy wpatruje się w swoją czystą bluzkę. Włącza aparat w telefonie i sprawdza, czy między zębami nie zostały resztki jedzenia, patrzy na cienie pod oczami. Dlaczego

mimo ultrakryjącego podkładu nagle są tak wyraźne? Kto wygląda brzydko, najwyraźniej się nie postarał. Albo nie zainwestował odpowiednio dużo w porządne kosmetyki do makijażu. W tej kwestii skąpstwo nie popłaca. Niezbyt udany start na drodze do starości. Od dawna powinna to wiedzieć każda kobieta z trzydziestką na koncie. Mądre środki należy przedsięwziąć odpowiednio wcześniej albo trzeba liczyć się z konsekwencjami. Żadnej się nie upieczą, co do tego nie ma wątpliwości. Jedno jest pewne: tego kwiatu jest pół świata.

Joy patrzy na swoje biurko. Na plakietkę z nazwiskiem. Na rośliny doniczkowe, które nie wymagają zbytnej troski.

To tutaj wylądowała po przerwaniu studiów artystycznych w Londynie, rocznych praktykach w agencji reklamowej w Nowym Jorku, skończeniu z najwyższą oceną końcową historii sztuki we Frankfurcie i doświadczeniem jako asystentka kuratora wystaw w muzeum w Amsterdamie. Oficjalnie jest teraz asystentką w galerii w Monachium, w rzeczywistości jednak po prostu pilnuje w niej porządku. To praca tylko na jakiś czas. Joy jest ładna, wykształcona, pilna, biedna, zadłużona i ma ideały, a także chce piąć się po szczeblach kariery. Wiadomo, że oszczędne życie szybko prowadzi do poprawy własnej sytuacji. Siła przebicia, tego ją nauczono, to kluczowa umiejętność zwłaszcza dla osób pochodzących z klasy robotniczej. Należy zacisnąć zęby, okazać zdyscyplinowanie, wytrzymałość i cierpliwość. A ponieważ przechwalanie się jest u kobiet źle widziane, Joy raczej zaniża swoje umiejętności. Kto lata nisko, tego czeka miękkie lądowanie, a w szczególności kobiety, dla

których upadek okazuje się zawsze wyjątkowo bolesny. Joy czuje zmęczenie. W weekend pojechała odwiedzić rodzinę. Na szczęście nie ma do niej daleko, wsiada w pociąg i po chwili jest na miejscu.

Czternasta trzydzieści. Na dziedzińcu pojawiają się mężczyźni. Nareszcie. Zaraz także i ich będzie miała z głowy. W życiu poradziła sobie już w tak wielu sytuacjach. Powinna potraktować to jako ćwiczenie fizyczne: wymaga wysiłku, ale poprawia kondycję. Należy wykonać wdech, wydech i przybrać wyraz twarzy kobiety, której naprawdę wszystko jest obojętne.

Otwierają się stalowe drzwi. Wystarczy, że mężczyźni przekroczą próg i już się zaczyna.

Typ numer 1:

– *Ciao, bella!*

Typ numer 2:

– Masz coś dla nas?

Typ numer 1:

– Joy, Joy, Joy! Nie skoczysz z nami na kawkę? W tak piękny wiosenny dzień?

Typ numer 2:

– Mamy jeszcze chwilę.

Typ numer 1:

– Szkoda by było przesiedzieć tu cały dzień.

Typ numer 3:

– Mam lepszy pomysł. Może zrobisz nam kawę i przyśiądziemy się do ciebie?

Typ numer 2:

– Wyglądasz na taką, co robi naprawdę dobrą kawę.

Joy:

– Tu są wasze przesyłki.

Typ numer 1:

– Och, znów ugryzła ją osa.

Typ numer 2:

– Znów popełniliśmy jakiś nietakt?

Joy:

– Naprawdę bym chciała, ale muszę jeszcze popracować.

Typ numer 3:

– Też bym chciał mieć taką pracę. Zero stresu.

Typ numer 2:

– Musiałaś skończyć studia, żeby w pracy czytać książki?

Joy:

– Tak.

Typ numer 3:

– Wyobraź sobie taki scenariusz: nasza sprzątaczką nagle przestaje przychodzić do pracy. Wiesz, ta z problemem alkoholowym. Skoro nie masz nic do roboty, mogłabyś zadbać o dobrą atmosferę w biurze. W końcu zarabiacie tyle samo.

Typ numer 2:

– Ale że jak, więcej niż ty?

Typ numer 1:

– Ha, ha, ha.

Typ numer 3:

– Taki żarcik. Joy na pewno zrozumiała, prawda?

Typ numer 2:

– Jasne, Joy to równa babka. Nie spina się tak jak pozostałe.

Typ numer 1:

– Ej, tylko nie próbuj podrywać mojej dziewczyny, okej? Żartowałem!

Typ numer 1, typ numer 2, typ numer 3:

– No dobra, Joy, to na razie. Do jutra.

Wolni od zmartwień mężczyźni, którzy nie muszą się nad niczym zastanawiać, z paczkami pod pachą ruszają przez salę wystawową, roztaczając aurę całkowitej bez troski. Jeden z nich przeciąga się, strzykają mu kręgi. Joy otwiera książkę. Zazdrości im pewności siebie. Wraz z trzaskiem zamykanych drzwi, które prowadzą z galerii na wyższe piętra, z serca spada jej kamień – czy też schodzi napięcie z ramion. Odhaczyła jeden z punktów z listy zadań. To miłe uczucie. Na dziś ma ich z głowy. Czas na kolejny punkt w programie dnia.

Joy nie zabawi tu długo. To zajęcie tylko na jakiś czas. W kilku miejscach jest w trakcie rekrutacji, w innych miastach, w innych krajach; cechuje ją elastyczność, może wyjechać gdziekolwiek. Robi to, czego się od niej oczekuje; gdy pojawi się idealna oferta pracy, nie powstrzyma jej żadne zobowiązanie, żaden balast. Joy jest pełna nadziei i beznadziejnie znudzona swoją pracą. Dziewięć godzin dziennie, dziesięć euro za godzinę, pięć dni w tygodniu i to w Monachium, które wcale nie jest tanie.

– Wiesz, kochanieńka – dodaje zwykle ciotka Bella – z każdej, nawet najgłupszej sytuacji można wynieść coś pozytywnego. Nigdy nie wiadomo, do czego przyda ci się to doświadczenie. Jeszcze sama zobaczysz. A gdy nadejdzie ten dzień, wspomnisz moje słowa. I stwierdzisz, że miałam rację.

Ciotka Bella często ma rację. Zna się na życiu i na ludziach. To kobieta, z którą wszyscy lubią rozmawiać. Bo ciotka potrafi słuchać, a to podstawa, gdy ktoś potrzebuje rady.

Na dziedziniec wjeżdża biały defender. Joy wie, co to oznacza. Szefowa. A dokładniej rzecz biorąc: żona szefa. Zdaje się, że już definitywnie przejęła stery, męża od dawna nikt nie widział. Żadnej informacji, spotkania ani nawet oficjalnego ogłoszenia; nagle zniknął z powierzchni ziemi, a ona przemeblowała jego biuro i wydaje teraz polecenia. Jeden zero dla niej, myśli Joy. Więcej kobiet na stanowiskach kierowniczych. Zwłaszcza w kulturze. W końcu Joy też chce zostać w branży. Należy cały czas trzymać się tej myśli. Należy mieć oczy szeroko otwarte.

Gaśnie silnik. Szefowa wysiada, otwiera tylne drzwi i z samochodu wyskakuje mały jamnik. Pies pędem rusza w stronę drzwi wejściowych, gdzie czeka już Joy, która jest uprzejma i wie, że szefowa lubi, gdy się ją wita. Przełożona nie zdaje sobie sprawy, że to rodzaj automatyzmu. Samochód, pies, praca, miasto; Joy to imponuje. Brakuje tylko karty łowieckiej, jednak szefowa jest wegetarianką.

– Czołem, Joy! Jak się dziś miewamy?

– Maxi! Wszystko w porządku. Dzwoniło kilka osób, tu mam listę.

– Ach, hm, dziękuję. A poza tym?

– Poza tym dziś było spokojnie, później przychodzą studenci z akademii. Masz ich oprowadzić po wystawie, prawda?

– Tak. Doskonale. Dos-ko-na-le. Właśnie ich nam trzeba.

– Kogo?

– Studentów kierunków artystycznych!

– Aha.

– Joy, kochanie, studenci to nasza przyszłość. Słuchaj, czy mogłabyś wyjść z Vivą? Inaczej znów będzie się łaścić

do wszystkich dookoła i dopraszać o uwagę. A tego mamusia nie lubi, gdy akurat kogoś oprowadza, czyż nie?

– Oczywiście, mogę ją wyprowadzić.

– Wycisz telefony na czas, gdy was nie będzie. Żeby nic mi tu nie dzwoniło. W końcu jeśli ktoś czegoś od nas chce, może napisać maila. Co ważniejsi i tak mają mój numer. Reszta może poczekać.

– Kiedy mamy wrócić?

– Tak za godzinkę. Najlepiej wyjdźcie chwilę przed ich przyjściem. Inaczej nie będą wiedzieli, co z tobą począć, i to tylko wywoła niepotrzebne poruszenie.

– Oczywiście.

– Albo wiesz co, najlepiej idźcie już teraz, to będę mogła się w spokoju przygotować.

– W porządku, Maxi.

Joy ma teorię dotyczącą psów i dzieci: gdy ludziom nie przychodzi nic innego do głowy, sprawiają sobie jedno z nich, by odnaleźć w życiu jakiś cel. W końcu odnalezienie go to podstawa, inaczej nasza egzystencja nie ma sensu. Jednym z rozwiązań jest właśnie zafundowanie sobie czegoś, czym można się zaopiekować, a oddanie, gotowość do poświęceń, troska i zaangażowanie świadczą o szlachetności, stanowią cechy matczyne, kobiece, opiekuńcze; cechy, które trzymają świat w ryzach. Zdaniem Joy to coś okropnego.

Joy nie chce mieć dzieci. Gdy o tym mówi, jej mama zapewnia, że jeszcze obudzi się w niej instynkt macierzyński, koleżanki zaś, że bynajmniej nie jest to naturalna decyzja. Joy ma swoje powody, ale o nie nikt nie pyta. Nawet jej *coming out* nie wydaje się stanowić specjalnej przeszkody.

– Joy, twój zegar biologiczny tyka. Jeszcze to poczujesz i znajdziesz dla siebie dawcę nasienia – zaszczebiotała ciotka Bella z wszechwiedzącym uśmiechem, sięgając po swojego aperola.

„Dawca nasienia” zabrzmiało co najmniej tak, jakby sympatyczny, niewinny mężczyzna miał podać jej tacę z nasionkami. Albo zrobić peeling z ziarenek. Zdrówko!

Joy wyprowadza Vivę na spacer. Mija okazałe budowle i domy mieszkalne, po czym wychodzi wreszcie na nieco bardziej ożywione ulice. Przed kawiarnie wylegli ludzie, zachłannie łapiąc promienie słońca, w puchówkach, zimowych butach i wełnianych czapkach, które w taką pogodę okazują się zbyt ciężkie. Tutejsi mają się dobrze, tutejsi wyglądają na zdrowych. Są zadowoleni i beztroscy. Weseli i mili. Rumiane policzki, białe zęby, grube portfele. Status, status, status. Joy robi się ciepło na sercu, między innymi za sprawą bezlitosnego słońca.

Galeria, choć znajduje się w modnej dzielnicy zamieszkałej przez dobrze sytuowanych ludzi, wylądowała przy uliczce odchodzącej od bocznej drogi. Nieczęsto więc ktoś wpada do nich przypadkiem. To miejsce dla wtajemniczonych. Tylko dla znawców. Tylko dla naprawdę zainteresowanych. Tylko dla tych, którzy wiedzą, co w trawie piszczy. Siłą rzeczy oznacza to więc, że w pracy zazwyczaj panuje spokój.

– To dopiero luksus! – mówi na to ciotka. – Że też istnieją jeszcze takie zawody. To niesamowite!

Owe zawody są zdaniem ciotki niepotrzebne, bo mogą je wykonywać jedynie określone osoby; liczy się praca, która uszczęśliwia rzesze ludzi, a nie tylko kilku wybrańców. Jak chociażby to, czym zajmuje się ona sama.

To fakt, zdarza się, że od czasu do czasu któraś klientka wybuchnie płaczem, gdy po zastrzyku wygładzającym na jej twarzy w miejscu zmarszczek pojawiają się blizny, bo mimo ostrzeżeń spędziła za dużo czasu na słońcu.

– Ostatecznie jednak jakoś udaje im się pozbierać – stwierdza ciotka. – A co kierowniczką galerii wnosi do społeczeństwa? – pyta, unosząc brew. – A jej asystentką? – dodaje. – No właśnie! – podsumowuje. – Nikt nie wie o twoim istnieniu. To już ważniejsza jest moja szewczyni.

Auć! To zabolalo. Joy od takiej rozmowy zaczyna kręcić się w głowie. Nie dlatego, że uważa się za kogoś lepszego od specjalistki od podeszew i obuwia; nie, po prostu dlatego, że w duchu przyznaje ciotce rację. Tyle czasu i pieniędzy zainwestowała w wykształcenie, a mimo to teraz czuje się jak podręcznikowa nieudacznica, ponieważ, co do tego nie ma wątpliwości, w wieku trzydziestu lat nie zacznie już wielkiej kariery. Niczym dziecko, które zawsze sprawiało rodzinie problemy; najpierw wieczna studentka, potem kobieta bez pieniędzy i zabudowy kuchennej, z pracą, której sensu nikt nie rozumie, a do tego jeszcze lesbijka. Gorzej być nie może! Mama z ciotką się z tego śmieją. No ale Bella i Stella konsekwentnie każde zmartwienie zbywają śmiechem. Co ciebie nie dotyczy, to cię nie boli. Co cię nie boli, może szybko odejść w zapomnienie. Grunt to pielęgnować swoją delikatną stronę. Silne kobiety działają raczej odpychająco, no i nie ma nic gorszego niż kobiety strapione. Kobieta powinna być łagodna i miła. Dbać o wygląd i mieć niezwykle czarujące wnętrze. Tak już ma zostać.

Joy spuszcza psa ze smyczy. Viva, początkowo zdezororientowana, nie rusza się z miejsca i wpatruje w swoją

tymczasową panią w oczekiwaniu na ruch z jej strony. Akcja, reakcja. W miejscu pracy lepiej sprawdza się afirmacja. Należy uprzejmie kiwać głową, uśmiechać się i zgadzać z innymi. Tak, tak i tak! Jest w tym mistrzynią. Spogląda na psa, kuca i uśmiecha się zachęcająco. Jamniczka wciąż wygląda na zdezorientowaną. Joy rzuca patyk w głąb parku, Viva aportuje jak należy; Joy rusza za nią i po chwili ze wszystkich stron otacza je przyroda: ptaszki ćwierkają, strumyk szumi, samochody cichną i reszta ludzi też całkowicie milknie. Nareszcie spokój. Na widok biegnącego w ich stronę psa kaczki zaczynają kwakać i kiedy Viva wreszcie się załatwia, Joy bez chwili zawahania sięga do kieszeni kurtki po plastikowy woreczek, chwytając kupę i zręcznym ruchem zawiązuje na woreczku supełek. Joy jest cierpliwa.

– W życiu każdej kobiety podstawą jest cierpliwość – stwierdziła kiedyś mama. – Oraz pokłady wyrozumiałości.

Zaszczepiając w niej tę myśl, puściła do niej oko i wskazała na swojego męża, który wyciągnięty na kanapie, z ręką za gumką od spodni, wpatrywał się w telewizor. Typowa pozycja do oglądania telewizji.

Joy przez kilka minut cierpliwie niesie czerwony woreczek przez park, aż wreszcie jej oczom ukazuje się kosz na śmieci.

Gdy w Niemczech wprowadzono śluby dla par jedнопłciowych, mamie Joy ulżyło i zadzwoniła do córki; lesbijka, nie lesbijka, ale nie zamierza rezygnować ze ślubu własnego dziecka! Joy zareagowała piskliwym chichotem. Nie ma o czym mówić!

Psu przeszła ochota na spacer i bieganie za patykiem. Czas na przerwę. Joy siada, stawia Vivę obok siebie na

ławce. Czekają. Na lepsze czasy. Na jeszcze lepszą pogodę.  
Na powód, by wracać do pracy. Problem pojawia się, gdy  
człowiekowi wszystko obojętnieje. Joy bierze Vivę na  
kolana. Wycieńczone zamykają oczy.